

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 30. października 1928.

Nr. 35

DZIEŃ ZADUSZNY.

Hej! żałobne biją dzwony
Dziś z wieży kościoła,
A pieśń smutna — pogrzebowa
Do modlitwy woła.

Dzień zaduszny! Więć za zmarłych
Prćśmy kornie Pań;
Oa litościw, łza modlitwy
Będzie wysłuchana.

Biją dzwony — świece płoną,
Łzy płyną po twarzach,
A szmer modlitw słyhać cichy
Po grobach — cmentarzach.

Tu sierota za matulą
Gorzkie łzy wylewa,
A tam dziaduś do Marji
Pieśń żałobną śpiewa.

Tam matula stara, siwa,
Zimny grób całuje,
A tu dziewczę krzyżyk siostry
Dłońmi obejmuje.

Każdy z smutkiem tych wspomina,
Co śpią już na wieki,
Co odeszli stąd, a poszli
W świat drugi — daleki.

Każdy stracił tutaj kogoś —
Za kimś tęskni — płacze.
Bo tu wszyscy na tej ziemi
Wędrowni tałacze.

Każdy przejdzie kawał drogi,
Ten większy lub mniejszy,
Ale wrócić musi przecie
W świat inny — jaśniejszy.

Jednak każdy spłacić musi
Dług za winy swoje,
Więć, o Ojczy, my dziś modły
Ślem przed oczy Twoje.

Wieczny spokój — daj tym wszystkim,
Co zesli już z ziemi.
Łaska Twoja — jasność nieba,
Niechaj będzie z nimi!

Przebacz winy, licz zasługi,
Usłysz to błaganie.
W dzień ten święty niech ich zbawi
Twoje zmiłowanie!

Święto Zmarłych.

Pełna smutku i melancholji polska późna jesień. Pożółkłe liście, jak ptaki celnym strzałem śmiertelnie ranione, padają na ziemię; z za opony ołowianych chmur, coraz bardziej przebija złocista twarz słońca, zasepiony poranek budzi świat ze snu, mglisty wieczór układa do spoczynku.

W chwili takiej, gdy natura cała zamiera, a człowiek przygotowuje się zwolna do spędzenia długich, przykrych miesięcy zimowych, przypada pełne smutku i tęsknej powagi Święto Zmarłych.

Oderwani na chwilę od powszedniej pracy, trosk i kłopotów, spieszymy do miast Zmarłych — do miast, gdzie panuje cisza i spokój, obejmując w uścisku jedności i marmurowe nagrobki bogaczy i porośniętą trawą mogiły nędzarzy. Wzrokiem przykuwamy się do tych jedynych śladów na ziemi osób nam drogich, myślą biegniemy w krainę pozaziemską z korną modlitwą, szczerem westchnieniem...

Nie zapomniamy w dniu tym o tak licznych, bardzo licznych mogiłach i grobach, w których śpią obrońcy i bohaterzy naszej Ojczyzny, w których śpią snem wiecznym ci, którzy za wolność Polski w bojach krwawych legli, nie doczekawszy się Jej wolności...

Cześć Wam! Polski pokutnicy!

Cześć Wam! cześć Wam męczennicy!

Wy najdroższe Polski dzieci,

Niech Wam światłość wieczna świeci,

Wy zwycięzcy, choć polegli,

Wy coście nas tu odbiegli!...

A tam daleko w wspólnych, niezliczonych, opuszczonych mogiłach na Wschodzie i Zachodzie spoczywają ci, których życie nie zaznało kresu — jeno przerwane były w dni połowie — w kwiecie wieku. Padli na polach krwawych walk jak kłosa dojrzałe i pełne, które podcięła obojętna kosa śmierci.

I ciężkie, bolesne wspomnienia o Zmarłych odzywają się w sercach naszych i gorące łzy świadczą, że ci, którzy spoczywają w zimnych mogiłach, nigdy nie będą zapomnieni.

Święto Zmarłych kładzie nad mogiłami dłoń ukojenia, a nam żywym stawia przed oczy widok tych dróg, z których się nie wraca, którymi się idzie; co dzień, co godzinę, co chwilę ku śmierci...

Po kornej modlitwie, po szczerem westchnieniu na grobach, powracamy z miasta umarłych jacyś potężniejsi na duchu. Gdybyśmy częściej odwiedzali miejsca wiecznego spoczynku naszych bliskich sercu i pamięci, napewno stalibyśmy mi się bardziej bliscy.



Cześć dla zmarłych u Słowian.

Słowianie czcili zawsze głęboko pamięć zmarłych i nie znali śmierci jako postaci strasznej. Podczas kiedy żądni wesela i zabawy Grecy lękali się niezmiernie ciemnego przewozu Charona i ludy Skandynawji z niechęcią i obawą o Normie myśleli, spodziewali się Słowianie dalszego życia po śmierci i cieszyli się na zamieszkanie z bogami.

Nie naśladowując innych narodów, nie budowali świątyń dla bogów — polanka leśna lub wzgórze służyły im za miejsce do odprawiania modlitwy i do grzebania zmarłych. Wojowników chowano w zbroi, dzieciom kładziono w grób zabawki, kobietom klejnoty. Nikt nie zuwiewał cmentarzyska i nie burzył grobów, były to miejsca święte i ludziom drogie. Wierząc w życie pośmiertne, sądzili Słowianie, że zmarli patrzą

na nich i cieszą się, gdy widzą, jakim ich szacunkiem otaczają i mogiły ich zdobią i odwiedzają. I niejednen dzisiejszy zwyczaj przy śmierci i pogrzebie pochodzi z owych czasów pogańskich — zachowano to i owo po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce, i dziś nikomu na myśl nie przychodzi, że prastarzy pogańscy Słowianie postępowali tak samo. Wznoszenia mogiły i zdobienia jej kwiatami nie chcieli się ludzie wyrzec, każdy czynił to w oznaczonych dniach dla siebie i dla swoich zmarłych. Z biegiem czasu ustanowiono jeden dzień wspólny, poświęcony pamięci wszystkich zmarłych, i tak powstał dzień zaduszny.



Są w świecie serca, które w młode lata,
Straciwszy szczęście w samym życia kwiecie,
Nie mogąc w niebo ulecieć ze świata,
Żyją, a przecież nie żyją na świecie:
Lecz nim śmierć więzy cielesne rozkruszy,
Pomiędzy niebem a ziemią się waży,
Tworzą świat nowy, świat serca i duszy,
W tym świecie żyją, kochają i marzą.

Juljusz Słowacki. — „Szanfary“



Walka z węzami.

W krajach podzwrotnikowych rok rocznie pada ofiarą niebezpiecznych gadów kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Szczególniej dziewicze dżungle Indyj składają olbrzymi haracz z egzystencji ludzkiej węzom. Również w Afryce stanowią węże groźną plagę.

Znany podróżnik i badacz Afryki, Edward Bieler, ostatnio we wspomnieniach z niedawno odbytej podróży po Afryce opisuje ciekawe i niebezpieczne spotkanie, jakie miał z olbrzymim węzem, zwanym w języku krajowców „mampa“.

Pewnego słonecznego ranka Bieler, zabrawszy konie z obozowiska, udał się do pobliskiej rzeki, aby napić je i orzeźwić się kąpielą. Kiedy zbliżył się do brzegu, z trawy wyskoczył olbrzymi mampa, a Bielowi tylko dzięki zręczności udało się uniknąć śmiertelnego uścisku.

Podróżnik nie mając przy sobie broni, zaczął głośno krzyczeć; na pomoc pospieszył mu jeden z krajowców z obozowiska, uzbrojony w długi kij, zaopatrzony żelaznym hakiem. Wąż zobaczywszy nieprzyjaciół, zaczął uważnie śledzić każdy ich ruch.

Podróżnik odłamałszy hak od kija, uderzył kilkakrotnie węza, nie zabijając go, lecz doprowadzając do wściekłości. Rozzłoszczony gad, z kolei przeszedł do ataku. Bieler widząc, iż przy pomocy nędznej broni, jaką stanowił hak, nie zdoła zgładzić węza, więc pobiegł szybko do obozowiska po strzelbę. Powróciwszy za chwilę na miejsce walki, ujrzał budzący grozę obraz. Oszałały z trwogi murzyn uciekał przed węzem, który gonił go i atakował zaciekle.

Dopiero celny strzał w łeb bestji położył kres niebezpieczeństwu. Zabity wąż liczył przeszło 3 metry długości.

Odkrycie nowego cennego minerału.

W pustyni Mohaeva, hrabstwa Kern, w Kaliforniji odkryto nowy minerał, nazwany „Kernit“. Minerał ten jest niemal zupełnie czystym boraksem, różniąc się od niego tylko tem, że zawiera mniej wody krystalicznej. Z jednej strony kernitu otrzymuje się 1-4 tonn boraksu handlowego. Złoża są olbrzymie, grubości 30 m i bardzo rozległe. Zspowiadają, że wywoła to przewrót w całej fabrykacji boraksu, wzgl. kwasu borowego.

KRZYŻ SKAZAŃCÓW.

(Ciąg dalszy).

— Wystarcza go dotknąć — rzekł zimno. Jest to przedmiot ciekawy bez wątpienia... Ale jakim sposobem dostał się on do rąk pańskich?

— A! — zawołał Guyadoz — to mię przekonuje o tem, iż rzeczywiście pan mię nie znasz i że nie-słusznie zapytywałem się niedawno, czy pan wiesz, kim jestem?

— Kimże więc pan jesteś? — szepnął Sermeze zdumiony.

— Nie śmiem panu wyjawić tego obecnie, gdyż powinienem mu być powiedzieć to, zanim zrobiłeś zaszczyt mnie i mojej wnuczce, pożywania z nami chleba i soli.

Przestrach ścisnął gardło turysty i głosem, w którym się przebijała niejasna jakaś trwoga, rzekł:

— Może pan byłeś sędzią?

— Nie... O! nie — szepnął drugi, który stał się bardzo pokornym. Jestem dawniejszym katem prowincji sabaudzkiej... Ale nie spiesz się pan z wyrzutami... Wysłuchaj mię! Przebaczysz mi, że nadużyłem twego zaufania.

Niepodobna było Adrijanowi powstrzymać ruchu, oznaczającego wstręt:

— Dawniejszy kat Sabaudji! — szepnął, stawiając napowrót na stole kieliszek, który niósł do ust i to tak nagłym ruchem, że kieliszek rozprysnął się, wylewając na obrus kawałek wina.

Nie śmiał podnieść oczu na Celestynę, która powstawszy nagle, przeżegnała się szeptem i zniknęła, uciekając od opowiadania, którego z pewnością słuchała nieraz, płacząc.

III.

— Tak, panie de Sermeze — rozpoczął na nowo Fulgencjusz Guyadoz z westchnieniem, zasiadając głęboko w krześle — tak, przed trzydziestulaty spełniałem okropną funkcję, którą nasz wielki filozof, Józef de Maistre, gani tak mało, iż nazywa kata osiłą ładu społecznego.

Urząd katów, dziedziczny w mojej rodzinie od czasów księcia Emanuela Filiberta, zwanego Żelazną Głową, przechodził z ojca na syna wraz z prawami i przywilejami, jakie posiada. Znajdowaliśmy żony u bogatych rzeźników genewskich albo w kraju Vaud i majątek rodzinny wzrastał z pokoleina na pokolenie.

Kiedy generał Montesquieu podbił Sabaudję w 1792 r., dziad mój chciał skorzystać z tej sposobności, aby porzucić smutne dziedzictwo, które na niego przypadło. Wyszedł z kraju, zmienił nazwisko i zniknął.

Przeznaczenie chciało, iż należał do tych, którzy zabijają... Dzielny żołnierz bił się wszędzie, gdzie była bitwa w tym czasie, kiedy krew się lała strumieniami w całej Europie, która stała się olbrzymiem polem bitwy. Umarł, niewiem, gdzie, zostawiając sierotę, mego ojca, wówczas maleńkiego chłopca, który otrzymał okropny urząd spełniania wyroków śmierci, zaledwie wyszedł z lat młodzieńczych i kiedy traktaty wiedeńskie skończyły zniszczenie dzieła Napoleona, na wóół już zniszczone przez wojska koalicji.

Przyjmując ten urząd, ojciec mój, człowiek dobry i łagodny, szedł za głosem tradycji, dla niego poważnej. Cóżby był zresztą począł? Nie chciał iść na wygnanie, ani opuszczać matką składający się wieki. Oddał się więc na rozkazy senatu sabaudzkiego i umarł krótko po wypadkach roku 1848. Miałem wówczas lat 30,

byłem ożeniony z dzielną i piękną góralką z Piemontu, która mi dała tylko córkę.

A jak dziękowałem Opatrzności, że mi odmówiła radości i pociechy z posiadania syna! Nasz ród liczył szesnastu wykonawców sprawiedliwości. To było dosyć.

Moja córka... Niestety! panie de Sermeze, córkę zabrał mi jeden z najtragiczniejszych wypadków. Wydałem ją za dzielnego wieśniaka, dalekiego krewnego mej żony. Wychowana w Piemontcie, dziewczyna nie wiedziała, kim jesteśmy. Mąż jej wziął ją trochę z miłości, trochę z litości, a także i dlatego, ponieważ jej dałem wiano hrabiowskie.

Wydała na świat córkę, którą widziałeś pan, moją małą Celestynę.

Ludzie ze wsi odkryli moje nazwisko i mój zawód. Jeden z nich, zdaje mi się, poznał mię, widziawszy, jak wieszalełem pewnego rozbójnika.

Było to w sam dzień chrztu Celestyny, której jestem ojcem chrzestnym... Powracaliśmy z kościoła w orszaku, przybrani we wstążki, z dzieckiem w poduszce, pokrytej koronkami, na ręku tęgiej kumoszki. Zaczęto rzucić na nas kamieniami. Trzeba było uciekać. Pozwolono tej, która niosła niemowlę, schronić się na probostwo, ale nas, chrzestną, mnie, gości zaproszonych, wypędzono ze wsi i ścigano, obrzucając wyzwiskami i przekleństwami.

Sydyk, który chciał wziąć w obronę mnie, najniższą służbę praw, był zmuszony uciekać i zabarykadować się w swem mieszkaniu. Karabinierów, których wezwałem na pomoc, rozbrojono. Było nas dziesięciu przeciw stał!

Ale to, co mam panu jeszcze do powiedzenia, jest stokroć okropniejszem, stokroć ohydniejszem... Ci dzicy, okrutniejsi od kanibalów z wysp dalekich, popełnili najstraszliwszą zbrodnię... jedną z tych, które nie obwiniają nikogo, ponieważ są zbiorowe.

Głos Fulgencjusza Guyadoz drżał. On sam bladł, krople potu spływały mu z czoła i tysej czaszki. Nalał sobie wina i wychylił od razu, spoglądając ukradkiem na Adrijana de Sermeze, który go słuchał poważnie i w milczeniu. Później rozpoczął tym samym głosem, nieco stłumionym:

— Moja córka i mąż jej wiedzieli już o tem, co zaszło. Matka przerażona, wstała na łożu, wzywając na pomoc wszystkich świętych nieba. Zięć wziął strzelbę, nabił ją zdecydowany dać ognia do każdego, kto mu zatamował przejście; chciał wyjść. Ale go zamknięto w jego domu, zamknięto okiennice i zatarasowano zewnątrz. Nagromadzono w koło domu chróstu, drzewa, które zapełniało drewniki, siano, słomy, której stodoła była pełna i podłożono ogień pod ten stos olbrzymi.

(C. d. n)

Im więcej żyję, tem więcej tajemnic widzę przed sobą.

Józef Korzeniowski.

Fabryka bez robotników.

Przy jednej z fabryk Koncernu Szwedzkiego Surahammat, została zainstalowana hydroelektrownia, która funkcjonuje automatycznie, bez pomocy rąk ludzkich. Puszczą się ją w ruch i kontroluje przez centralę telefoniczną fabryki, gdzie jej działanie jest kontrolowane i notowane automatycznie. Turbiny dostosowują się automatycznie do napędu wody, — a puszczanie w ruch całej instalacji odbywa się zapomocą naciśnięcia guzika na tablicy rozdzielczej. Surahammar zamierza uruchomić więcej takich samodzielnych elektrowni.

Z czyściciela butów — gwiazdą filmową.

Na ekranie filmów amerykańskich zaświeciła jasnymi promieniami sławy nowa gwiazda, nowe bożyszcze, któremu zazdroszczą rzesze kolegów, ciemionych przez los, nie umiejących zmusić przeznaczenia do łaskawego uśmiechu. Gwiazdą tą nie jest złotowłose dziewczę anielskiej urody, ani nawet żaden następca Valentina, piękny nowoczesny Antinous. Jest nią — czarny kędzierzawy murzyn, który spełniał dotychczas mało zaszczytną funkcję pucybuta przed wejściem do atelier Paramounta. Biedny murzynek Oskar Smith czyścił buciki rozmaitym Janingsom, Petrowiczom, Chaplinom i innym wielkościami, zadowolony ze swojego losu, szczęśliwy, że może bodaj w ten sposób stykać się ze swoimi bóstwami. Dziwnym zbiegiem okoliczności los uśmiechnął się nie do piękności, daremnie wyczekującej swojej kolejki, lecz właśnie do skromnego pucybuta, nie mającego najmniejszych aspiracji do osiągnięcia sławy i fortuny.

Talent fotogeniczny czarnego Oskara odkrył słynny Ryszard Dix, który poszukiwał do swojego ostatniego filmu odpowiedniego murzyna dla odegrania epizodowej roli komicznej. Kilkakrotnie zwracał Dix uwagę na nadzwyczajną wyrazistość mimiki i na zdolności objawiania uczuć biednego murzyna, czyszczącego godzinami buciki gwiazdom i statystom filmowym. I rzeczywiście, ku zdumieniu artystów, wyśmiewających dziwny pomysł Dix'a, czarny Oskar wywiązał się znakomicie ze swojej roli i wszyscy obecni zdali sobie z tego sprawę, że przez długie czasy utajony był wielki, genialny artysta w skromnej i podrzędnej roli pucybuta ulicznego.

W jakiś czas później otrzymał Oskar większą rolę, mianowicie miał kreować postać senegalskiego żołnierza, w filmie p. t. „Biały harem“, rozgrywającym się na piaskach Sahary.

Kreacja jego była tak znakomita, że rezultatem doskonałego odtworzenia roli w tym filmie było zaangażowanie na stałe Oskara Smitha do wytworni Paramountu.

Niedźwiedź pierwszym pasażerem linii powietrznej Montreal—Nowy Jork.

W tych dniach otwartą została regularna, codzienna komunikacja pasażerska i pocztowa przy pomocy pocztowego samolotu na linii Montreal—Nowy Jork. Pierwszym pasażerem otwartej nowej linii był młody niedźwiedź, któremu burmistrz z Montreal powierzył pismo, pozdrawiające dla burmistrza Nowego Jorku. Samolotowi pocztowemu towarzyszyło w pierwszej podróży 50 kanadyjskich aparatów.

Rekord szybkości transatlantyckiego statku.

Okręt „Maurytania“, który niedawno przybył do Nowego Jorku, odbył podróż z Cherburga do New Jorku w ciągu 5 dni i 2 godzin. Jest to największa szybkość, osiągnięta przez parowiec na tej linii.

Wąż na ulicach Londynu.

Ostatnio jeden z policjantów, obchodzących ulice Londynu, znalazł w jednej z ruchliwszych części Londynu niezwykle ciekawy pakunek. Po otworzeniu zawinątka okazało się, że ukryty został w niem niezwykle mały wąż dusiciel. Wąż był jednak skutkiem zimna i głodu tak wyczerpany, że nikomu nie uczynił żadnej szkody. Władze policyjne nie zdołały dotąd stwierdzić, czy chodzi tu o niesmaczny żart, — czy też o zgubę.

Logogryf

ul. „Harcierz“ z Lubawy.

Następujące zgłoski: a, al, bra, bri, cam, ce, chy, d, drów, gar, gat, ge, ge, ja, ja, jad, k, ka, kok, ków, ksan, l, le, li, lu, la, lom, maj, me, o, ob, ran, rem, ro, ry, su, wa, za — złożą 15 wyrazów, których głoski pierwsze i ostatnie z góry na dół przedstawiają dwie wspaniałe świątynie.

1. Najpopularniejszy gatunek gołębi z jaskrawymi piórami.
2. Urządzenie myśliwskie.
3. Zastępca dawnego podkomorzego.
4. Wieś i sanatorium pod Warszawą.
5. Pierwiastek trujący.
6. Rasa psa gończego.
7. Miasto nad Norwią.
8. Miasto w Tyrolu pld.
9. Dział matematyki.
10. Sympatyczna postać w „Panu Tadeuszu“.
11. Wyspa w Wielkich Antylach.
12. Miasto w powiecie łódzkim.
13. Miasto uniwersyteckie w Anglii pld.
14. Dawna siedziba carów rosyjskich obecnie władz sowieckich.
15. Rzeka w Mandżurji.

Kryptogram

ul. „Perykles“ z Brodnicy.

Liczby zastąpić literami tak, by litery czytane poziomo, dały co następuje:

- | | |
|-----------|-------------------------------|
| 1 2 3 4 5 | 1. Bogini roślinności. |
| 2 3 4 5 | 2. Papuga. |
| 3 4 5 | 3. „Módl się“ w obcym języku. |
| 4 5 | 4. Bóg starożytny. |
| 5 | 5. Samogłoska. |

Domyślanka

ul. „Trójka“ z Lidzbarska.

1. Rodzaj wojska.
2. Drobiazgi teatralne.
3. Obszary ziemi.
4. Ten, który zawinił.
5. Lokal publiczny.

1. K — — a	l — — j a
2. R — — w	i — — t y
3. T — — y	t — — j a
4. W — — o	w — — c a
5. K — — i	s — — i a

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 31.

- | | | |
|------------|-----------|--------------|
| 1. Zamach | 6. Kudak | 10. Opatów |
| 2. Aleje | 7. Rapir | 11. Wisznia |
| 3. Makaron | 8. Arbuz | 12. Sufokles |
| 4. Emir | 9. Korale | 13. Karok |
| 5. Kady | | 14. Igidi |

Zamek Krakowski

Henryk Rzewuski

nadesłali: H. A. z R., „Czarna perelka“, „Echo z zagór“, „Goplana“ z Działdowa, „Harcierz“ z Lubawy, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Stały czytelnik“, „Perykles“ z Brodnicy.

Rozwiązanie pytania geograf. z Nr. 31.

Brody

nadesłali: H. A. z R., „Balladyna“, „Harcierz“ z Lubawy, „Kirgiz“ z pod Lubawy, „Liljana“ z Nowego miasta, „Zula“ z Lubawy.